



rozmawia Dorota Urbańska

tytuł

Rok temu tytuł jeźdźcy roku dla najwyższej sklasyfikowanej zawodniczki w rankingu FEI, doskonale starty na mistrzostwach Europy w Rotterdamie (12 miejsce), **CE** **4** Aachen (powyżej 72%) i innych wysoko notowanych zawodach i nagle... cisza. Rok przerwy? O tym, o swojej drodze jeździeckiej, o planach na przyszłość, o teraźniejszości i o rodzinie rozmawiam z Beatą Stremler.

Ostatnio nie widzimy Cię na czworobokach najwyższych konkursów. Jakie masz plany na najbliższy czas? Jakimi końmi dysponujesz i czy jeszcze w tym roku będziemy mogli zobaczyć Cię na międzynarodowych czworobokach?

– Myślę, że to realne, abym wróciła na sezon zimowy z Rubikonem. Martini to raczej leczniczy eksperyment w tym momencie. Jest u mnie w stajni, czuje się dobrze, ale jego powrót na czworobok stoi pod dużym znakiem zapytania. Najważniejsze dla mnie w tej chwili to do końca go wyleczyć, nie szkodzić mu, a potem zobaczymy. Poza tym mam w stajni wiele ciekawych młodszych koni, z którymi praca przynosi mi dużą frajdę, i liczę, że zaowocuje to dobrymi wynikami na zawodach.

Jak wygląda twój team teraz? Z kim współpracujesz na co dzień?

– Tak jak mówiłam, mamy za dużo koni. Prócz mnie w teamie są jeszcze dwie osoby. Mam fantastyczną luzaczkę Nadzieję Hebdę – świetnie mówi po niemiecku, angielsku i doskonale opiekuje się moimi końmi. Ona po prostu je bardzo kocha i każdego z nich traktuje bardzo indywidualnie. Bardzo jej ufam. Mój superbe-

reit Fernando Esteban Riu z Hiszpanii i jest młodym, 22-letnim chłopakiem. Moim zdaniem jest ogromnie utalentowany i wróżę mu dużą karierę sportową. Uważam, że może być w przyszłości lepszym jeźdźcem ode mnie. Bardzo w niego wierzę. We trójkę na co dzień zajmujemy się 22 końmi.

Beatko, jak dawno przyjechałaś do Niemiec?

– Dokładnie 13 lat temu. Miałam wtedy 19 lat i byłam zaraz po szkole średniej.

Co radziłabyś młodym, zakochanym w koniach Polakom, którzy w tym właśnie wieku mają pewność, że chcą wybrać jeździectwo jako swój sposób na życie?

– Ja wierzę w przecucia. Każdego młodego jeźdźcę będę namawiać, aby podążył za głosem swojego serca. A jeśli serce mu mówi: kierunek zagranica, to warto chwycić byka za rogi i pokazać, na co cię stać. Lecz trzeba się liczyć z ciężką pracą.

A Ty, czy gdybyś ponownie miała 18 lat, wybrałabyś kierunek Niemcy?

– Tak, na pewno. Dzięki tej decyzji przeżyłam wiele wspaniałych chwil w moim

W Polsce
wystąpi xxx
xxxxxxxxxxxxxxxx



życiu. Poznałam wielu fantastycznych ludzi. To są moje spełnione marzenia.

▲ Luzaczka doskonała – Nadzieja Hebda z Rubim

A jednak 1100 kilometrów dzieli Cię od rodzinnego domu.

– Mam fantastycznych rodziców. Dali mi wszystkie szanse, jakie mogli. Gdyby nie oni, nie byłabym w tym miejscu i z tymi osiągnięciami. Są dla mnie największymi przyjaciółmi, sponsorami, rodzicami, psychologami. Zawsze mnie wspierają, a ponieważ jestem tutaj sama, to bardzo często do nich dzwonię. Właściwie to jestem w codziennym kontakcie i z mamą, i z tatą. Jedynym minusem mojej sytuacji jest dzieląca nas odległość i to, że nie mogę w niedzielę pojechać do mamy na obiad.

A czy prócz rodziców potrafisz wymienić ludzi, którzy wywarli duży wpływ na Twoje życie – którzy byli, są dla Ciebie autorytetami i bez nich byłabyś kimś innym?

– Z pewnością taką osobą był mój były partner Mirek, z którym byłam 10 lat. Dzięki niemu dorosłam, nauczyłam się, co w życiu jest najważniejsze, i myślę, że przestałam być zagubioną dziewczyną, jedynaczką, która wyjechała z rodzinnego domu i musiała się odnaleźć w obcym świecie. Poza tym na pewno ogromny wpływ mieli na mnie wszyscy moi dotychczasowi trenerzy: Jean Bemelmans, Jan Nivelles, Tony de Ridder, z którym współpracuję do dziś. Zdecydowanie powinnam wymienić śp. Wojtkę Markowskiego. Był moim dobrym duchem i to właśnie on wysłał mnie do Niemiec. Namówił moich rodziców, aby

Bereiter Fernando Esteban Ruiz ▶



puścili mnie do Jeana Bemelmansa, początkowo tylko na wakacje. A ja zostałam dłużej... Potem zawsze na zawodach dawał mi cenne wskazówki, rady, rozmawiał z sędziami, gdy była taka potrzeba. To była ogromna pomoc dla mnie.

Jako bardzo młoda osoba zaliczyłaś start na igrzyskach. Start na olimpiadzie – jakie temu towarzyszą uczucia?

– Ogólnie imprezy najwyższej rangi, jak olimpiada, mistrzostwa świata czy mistrzostwa Europy, to zawsze bardzo wyjątkowe zawody. Oczywiście są emocje, ale dla mnie to przede wszystkim radość – największa radość, jaką można sobie wyobrazić.

Kiedyś słyszałam od Ciebie, że będąc w kadrze, dostałaś bardzo dużo pomocy ze strony PZJ?

– Zgadza się. Dostałam naprawdę bardzo duże wsparcie. Na pewno nie byłabym w stanie dojść do tego, do czego doszłam, gdyby nie federacja. Wspierali moje wyjazdy, płacili za transport konia, za mój hotel, za hotel luzaka, za trenera i treningi z nim. Nawet za

takie rzeczy, jak mój sprzęt, np. cylinder czy siodło dla Martiniego mam od PZJ. Czasem nie rozumiem krytyki kadrowiczów z tamtego czasu skierowanej w stronę PZJ. Ja jestem im bardzo za to wdzięczna.

Wróćmy do teraźniejszości. Przez ostatnie dwa dni gościsz nas u siebie. Z zainteresowaniem śledziłam, jak wygląda twój dzień pracy. Byłam pod dużym wrażeniem ilości obowiązków, którym każdego dnia dajesz radę. Opowiedz, jak wygląda twoja codzienność. Ile koni dziennie jeździsz? I jak według Ciebie powinien wyglądać dzień pracy osoby profesjonalnie zajmującej się jeździectwem?

– Muszę przyznać, że aktualnie nie jestem zadowolona z tego, jak wygląda mój dzień pracy. Właśnie dlatego zmieniam stajnię i pracodawców. Teraz wsiadam na pierwszego konia chwilę po siódmej, a wychodzę ze stajni około godziny 19–19.30. Na pewno to za długo. Od pewnego czasu zastanawiałam się, jak to zmienić, ale temat jest dla mnie trudny, ponieważ nie mam sponsora,

który umożliwiłby mi uprawianie sportu i skoncentrowanie się na sobie i swoich wynikach. Z tego powodu musiałam przyjąć wielu klientów. Mimo że często są to bardzo mili i ciekawi ludzie, to tak dużo energii muszę im poświęcać, że czasem nie mam już siły pomyśleć o sobie i swoim rozwoju. Na szczęście wygląda na to, że właśnie dostałam ciekawą propozycję. Ale nie za darmo. To efekt pracy ostatnich lat. Musiałam się tutaj „sprzedać” i dobrze zaprezentować. Ale dziś dostałam taką szansę i będę starała się ją jak najlepiej wykorzystać – bo nie wiadomo, czy będzie ponowna taka możliwość. Znalazłam ludzi, którzy chcą uprawiać ten sport i mają na to budżet, mają zmotywowany team, pragną, aby ich konie dobrze pokazywały się na wielkich czworobokach, szły Aachen i mistrzostwa świata. Czy można chcieć więcej?

Czyli szykują się u Ciebie duże zmiany. Opowiedz nam o tym?

– Rzeczywiście. Ostatnie pięć lat spędziłam w stajniach w Duisburgu, a wkrótce przenoszę się do Krefeld, czyli do pierwszej stajni, do której zawitałam po przyjeździe do Niemiec. To jest ładna historia, ponieważ czuję się, jakbym zatoczyła krąg i wróciła do miejsca, w którym byłam jako młoda dziewczucha i wielkimi oczyma z podziwem patrzyłam na świetnych jeźdźców pracujących w tej stajni. A teraz ci sami ludzie chcą mi dać ich konie w trening. Oczywiście skorzystałam z takiej oferty. Część koni klientów z poprzedniego miejsca przejdzie ze mną. Dzięki tej propozycji patrzę z nadzieją w przyszłość i liczę, że będzie bardzo dobrze.

Nie boisz się obciążenia psychicznego i presji wywieranej na Ciebie? Czy masz tak silną wiarę w siebie, że nigdy nie nachodzą Cię czarne myśli?

– Absolutnie nie boję się presji, gdyż jako sportowiec i profesjonalista uważam, że pierwszą rzeczą, jaką trzeba sobie w głowie ułożyć, jest właśnie radzenie sobie z ciśnieniem z zewnątrz. Nie boję się także ciężko pracować i wierzę, że moi nowi pracodawcy będą ze mnie zadowoleni. Jestem również osobą z natury szczerą i jeżeli okaże się, że z jakichś powodów nasza współpraca kiedyś się zakończy, to jestem przekonana, że nie będę miała sobie nic do zarzucenia. Stąd nie czuję żadnej presji – wiem, co potrafię, wiem, jak pracuję, i wierzę w naszą współpracę. Zobaczmy, co życie przyniesie, a teraz po prostu cieszę się z danej mi szansy.

To chyba oznacza, że raczej do Polski nie wrócisz.

– Raczej nie, choć bardzo żałuję, bo tęsknię za moją rodziną. Coraz bardziej zdaję sobie z tego sprawę, ponieważ mam fantastyczną rodzinę. Niestety moje życie się tak ułożyło i myślę, że będę tutaj szczęśliwsza, ponieważ mogę realizować się w sporcie, który jest całym moim życiem.

Podczas jednej z naszych rozmów powiedziałaś kiedyś: „Identycznie pracuję konia 4-letniego i konia GP”. Powiedz coś więcej o swojej metodzie pracy z koniem.

– Dla mnie sprawa wygląda dość prosto. W pracy z młodym koniem akceptuję dużą ilość kompromisów, a z koniem zaawansowanym tych kompromisów już nie ma. Najważniejszą rzeczą w jeździe jest dla mnie to, aby koń podczas jazdy był prosty na liniach prostych i zginał się tam, gdzie ja go o to poproszę. I staram się używać takich samych pomocy na koniu świeżym i na doświadczonym. Na przykład gdy chcę zahamować, to robię to tak samo na czterolatkę, jak i na koniu GP. Dzieciakowi pozwolę na przejście do stój przez kilka kroków stępa, a koniowi zaawansowanemu na to nie pozwolę. I już.

Jakich cech szukasz u konia 4-letniego, który ma być w przyszłości dobrym koniem w naszej dyscyplinie?

– U 4-latkę na pewno szukam elastyczności, bardzo dobrego prawidłowego stępa oraz szybkości. Szczególnie szybkość zadu jest bardzo ważną cechą.

Czy patrzysz również na anatomię konia i poprawność jego budowy?

– Oczywiście. Dużych wad nie można akceptować. Zależy to w dużej mierze od jezdności konia – gdy młody koń chętnie współpracuje i stara się sprostać wymaganiom, to pewne drobne nieprawidłowości w budowie można zaakceptować. Gdy wspomnimy konia Warum Nicht Izabelli Werth, to zdecydowanie nie był do końca idealnie zbudowany, a jednak dzięki swojemu nastawieniu do pracy był koniem wyjątkowym i świetnie dawał sobie radę. Dużo jest takich koni.

Jak wygląda twój plan pracy z koniem 4-, 5- czy 6-letnim? Czy lonżujesz takie konie? Czy wyjeżdżasz z nimi w teren?

– Dużo zależy od konia, staram się każdego traktować indywidualnie. Bywa, że gdy trafię na 4-letniego nerwusa, to wsiądę



Dorota

na niego nawet pięty dzień w tygodniu, ale na krótko. Trzeba dopasowywać się do konia i patrzeć, czy np. nie rośnie szybko – wtedy koń bywa szybciej zmęczony. Bywa, że gdy mam bardzo utalentowanego konia, który szybko nudzi się jazdą w kółko, to takiego częściej zabiorę w teren albo na jakiś wyjazd poza domową stajnię.

Mimo nadmiaru obowiązków wyglądasz na osobę szczęśliwą. Czy dziś tęsknisz za Polską? Czy już na tyle się zadomowiłaś się w Niemczech się, że to jest Twój dom?

– Tutaj czuję się jak u siebie. Tutaj mam swojego lekarza, swoją manikiurzystkę, najlepsze bułki w piekarni za rogiem. Jedynie bardzo tęsknię za rodziną.

Czy czasami masz uczucie, że coś tracisz, bo tak bardzo poświęcasz się jeździectwu, koniom?

– Tak, czasem. Zdarza się, że zazdroścę ludziom, że mogą sobie pójść wieczorem na imprezę, a potem po prostu się wyspać i zrelaksować. Może mają wtedy większe szanse, żeby założyć rodzinę, mieć dzieci – bo to pewnie fantastyczne aspekty życia. Ja tego nie mam. Ale chyba zawsze tak w życiu jest, że coś za coś. Teraz jestem szczęśliwa z moimi wyborami, ale może kiedyś stwierdzą, że czegoś mi brakuje i wtedy coś zmienię z swoim życiem. Bo ja nie mam problemu ze zmianami! ■

W Polxxxxx